



TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P.K.O. № 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote. N-r pojed. 20 groszy.

Podstawy ideowe ruchu ludowego.

2) Demokracja poprzedniczką ruchu ludowego.

W poprzednim artykule wspominałem o tem, iż konserwatyzm polski, który z taką zjadłością rzucił się na pierwszych chłopów-ludowców, nie był twórczym ani żywotnym kierunkiem politycznym. A było fak dlatego, iż płaszczył się w wierno-poddańczych umizgach wobec zaborców, iż na sprawy publiczne patrzył pod kątem obrony interesów warstwy najbogatszych i utrzymania korzystnej dla niej pozycji, obwarowanej niesprawiedliwymi prawami. Nasz konserwatyzm nie był żywotnym, gdyż nie potrafił przyswajając sobie tych żywotnych idei, jakie niesie z sobą zmierzający do ciągłego postępu kierunek demokratyczny.

Zgoła niepodobni do naszych są konserwatyści w Anglii czy też Stanach Zjednoczonych Ameryki. Zważmy choćby taki szczegół. Angielska Partja Pracy (stronnictwo podobne do naszych socjalistów) po krótkiej próbie sprawowania władzy ponosi w rozprawie wyborczej z konserwatystami sromotną klęskę. Przewyższający nas niepomierne w pojęciach demokratycznych naród angielski, przyniatająca

większością głosów powierza ster rządów tym, którzy dzierząc je oddawna, doprowadzili kraj do najwyższego rozkwitu, a w stosunkach wewnętrznych do powszechnego dobrobytu. Bo też konserwatyści angielscy nie uprawiają krótkowzrocznej polityki obrony swych fortun, lecz zdolni są uznać potrzebę choćby najradykałniejszych reform społecznych. Wybitna kultura polityczna i odpowiedzialność za całość państwa chroni ich przed ciasną polityką kastową.

To też my, podziwiając ich sprawność w rządzeniu, życzyć byśmy sobie tylko powinni, by i u nas zjawili się mężowie stanu, obdarzeni kulturą polityczną lordów angielskich. I niechby to byli i konserwatyści.

Przejdźmy teraz do drugiego kierunku politycznego, zwanego demokratycznym.

Czemże jest demokracja—jako kierunek myśli politycznej i społecznej? Zdawkowo określa się go jako „panowanie ludu“, lub „ludowładztwo“, jak niektórzy u nas nazywają. Lecz tu nasuwa się odrazu pytanie, co będziemy rozumieli pod słowem lud? Zagorzały ludowiec odpowie obcesowo — to chłopci. Jakiś socjalista popada zno-

wu w krańcowość i myśli o wyłącznym panowaniu bezwzględnym, czyli dyktaturze proletariatu. Kto inny pojęcie ludu będzie rozciągał na cały naród. I ten będzie najbliższą prawdą. Pionierzy polskiej demokracji jeszcze w r. 1834 na czele swej ustawy wypisują te słowa: „Jedynym wszechwładcą jest lud, jedynym rządem ludu prawo, jedynym prawodawcą: wola ludu. Ludem zaś jest: *ogół ludzi, składających naród*“. W ten sposób tłumaczono sobie słowo lud—wtedy, gdy głównym zadaniem demokracji była walka o równe dla wszystkich prawa, walka o uznanie uciskanych warstw za część składową narodu. Dzisiaj demokracja jest czemś więcej, aniżeli kierunkiem walczącym o równouprawnienie wszystkich. Mimo równych praw nagromadziło się tyle różnic i niesprawiedliwości w dziedzinie gospodarstwa społecznego i kultury, że walkę przeniesiono na teren gospodarczych i kulturalnych zdobyczy dla warstw upośledzonych. Jednak nieodłączne od demokracji jest poczucie powszechnej sprawiedliwości, dlatego obce jej jest zacieśnianie pojęcia ludu, którego wola ma być źródłem prawa, do pewnych tylko warstw społecznych.

Podstawą bowiem niewzruszoną demokracji, na której oparła ona dotychczasowy dorobek i zasadza dalsze swe dążenia, jest uznanie *wolności i równości* wszystkich. Wolności nie tej bezgranicznej i rozpasanej, lecz służącej powszechnemu pożytkowi. A równości wobec prawa, równości w dziedzinie oświaty i kultury. Ponieważ zaś równość gospodarcza i majątkowa okazuje się dotąd mrzonką, demokracja wysuwa hasło powszechnego dobrobytu i obowiązek opieki państwowej nad warstwą pracującą i wyzyskiwaną przez posiadaczy kapitałów i warsztatów pracy.

Teraz ważne pytanie, czego dokonała demokracja w stosunkach społecznych?

Chcąc na nie odpowiedzieć pokrótce, zestawmy obecny ustrój społeczny z tym ustrojem, jaki istniał przed ugruntowaniem się demokracji. Dzisiaj każdy obywatel państwa cieszy się całkowitą swobodą w życiu. Może się

swobodnie poruszać po całym obszarze państwa, bez przeszkód tworzy organizacje i zrzeszenia, bronić swych praw wolnym słowem i pismem, korzysta z ochrony władz państwowych przed gwałtem i samowolą drugich, podlega opiece niezależnych sądów, wydających wyroki na zasadzie sprawiedliwego prawa. Takie korzyści oddaje nam państwo w dziedzinie życia prywatnego. Jedyne ograniczenie tej wolności polega tylko na tem, iż nie możemy działać na szkodę państwa. Ale takie ograniczenie jest konieczne. Jakąż znowu pozycję zajmuje każdy jako obywatel państwa? Jest przede wszystkim uczestnikiem rządów. Bo najswobodniej oddaje swój głos na swych przedstawicieli, którzy tworząc najwyższe ciało ustawodawcze—Sejm, uchwalają wszelkie prawa i wpływają na to, kto ma rządzić i jak ma rządzić. Każdy obywatel korzysta dalej z tych wszystkich urzędów gospodarczych i kulturalnych, jakie dzisiejsze państwa wprowadzają na pożytek wszystkich obywateli.

Tak jest dzisiaj. I zdaje się nam, iż to takie proste i naturalne; nikt nie wyobraża sobie nawet, by mogło być inaczej. A jednak było całkowicie inaczej. I to nie tak dawno! Bardzo wielu starszych ludzi — zwłaszcza tu w b. Kongresówce — pamięta czasy pańszczyźniane. Ci powiedzieć mogą, iż za swej wczesnej młodości nawet marzyć nie mogli, że wszystko zmieni się tak gruntownie. Chłop pańszczyźniany przykuty jak wół do jarzma, użyźniał ziemię krwią i potem nie dla siebie, lecz dla nieograniczonego pana-dziedzica. Były czasy, iż chłop zmiesca ruszyć się nie mógł, bo był przykuty prawem do tej ziemi, na której odrabiał pańszczyznę. Gdzież tam mógł ktoś myśleć o jakichś związkach dla swej obrony? Najwyższym sędzią był pan. Chłop przed nikim nie mógł się uzalić; swe łyzy i utrapienia składał karne u stóp „sprawiedliwego choć nierychliwego“ Sędziego — Boga. Dołą i losem chłopca nikt się nie zajął, nikt go nie obronił przed gwałtem i samowolą dziedzica lub jego ekonoma. A czemże był chłop w życiu publicznym?

Był właściwie niczem, gdyż nie miał żadnego głosu w sprawach publicznych. Prawa państwowe nic o nim nie mówiły bo był niejako rzeczą, którą się tak traktuje, jako dom, ziemię lub chudobę. Był więc własnością czyjąś, kto posiadał tyle a tyle wsi i tyle a tyle dusz ludzkich.

Swobodniej już — co prawda — było w ostatnich dziesiątkach lat okresu pańszczyźnianego. Lecz znacznie groźniejszych słów trzeba użyć do spisania ucisku i niewoli chłopskiej, gdybyśmy się cofnęli o 135 lat wstecz, kiedy to demokracja europejska rozdziła się z krwawego posiewu rewolucji francuskiej.

Podobnych zmian, jak na wsi, dokonała demokracja i w życiu miast lecz brak miejsca nie pozwala się rozpisywać o tem w ramach związanych artykułów.

Jednak przetworzyć do gruntu stosunki społeczne — to rzecz mi mało! Obóz demokracji, trwając w pozycji bojowej w ciągu przeszło jednego stulecia, doprowadził najpierw do gruntownego zniwelowania starych stosunków społecznej niewoli. Hasła demokracji: „wolność, równość i braterstwo“, które wypisała zaraz u swych narodzin na kartach: „Deklaracji praw człowieka“ przeniknęły już do wielu dziedzin życia społecznego, jednak przeobrazić go wszędzie i do gruntu oraz udoskonalić wszechstronnie jeszcze nie zdołały. Doniosłe znaczenie dla każdego przedstawia dzisiejszy republikański i demokratyczny ustrój państw; droga każdemu jest równość wobec prawa, lecz już w dziedzinie oświaty wolność i równość są tylko uludnym pozorem, gdyż stan majątkowy nie każdemu pozwala na swobodne kształcenie się i niekępowany rozwój kulturalny. A cóż mówić o stosunkach gospodarczych? Obok lśniącego rozkosznie bogactwa i zbytku gnieździ się rozpaczliwa nędza. Za daleka jest droga ze stęchłej i wilgotnej suteryny wyrobnika do wystawnego salonu bogacza, by mówić o równości demokratycznej. Ale też właśnie dlatego rola prawdziwej demokracji jeszcze nieskończona. Będzie ona zawsze

żywotnym kierunkiem, jeżeli swe idee i zadania zechce dostosowywać do ciągle zmieniających się wymagań życia.

Dotąd mówiłem o demokracji — jako o kierunku myśli społecznej. Chciałem w zarysie naszkicować, jakie jej idee prawdziwe i jaką rolę spełnia w życiu społecznym. Każdy jednak kierunek myśli zbiorowej musi mieć oparcie w jakimś ugrupowaniu, ściśłem zreszczeniu ludzi, którzy mają być jego krzewicielami i wykonawcami. W życiu politycznym ugrupowania te zwieemy stronnictwami. Otóż odnośnie do demokracji niema jednego stronnictwa. Cały obóz demokratyczny rozpada się na wiele rozgałęzień, które zależnie od interesów poszczególnych grup społecznych wprowadzają różnorodne zmiany w tłumaczeniu zasad demokratycznych.

Demokracja działa stopniowo i powoli. Nie wprowadzała ona żadnych przemian, lecz zdobywała najpierw prawo przedstawicielstwa w najwyższych władzach ustawodawczych (parlamentach, sejmach) dla coraz szerszych warstw ludności, które przez swych wybrańców (posłów) broniły własnych praw i interesów. Obrona ta atoli, jak również wpływ na kierunek polityki był o tyle możliwy o ile dane warstwy wykazywały już pewną dojrzałość społeczną. Z tej racji mieszczaństwo, jako najwięcej rozwinięte, najwcześniej odnosi korzyści z przemian demokratycznych. Potrzebę tych zmian dobrze odczuwało i jeszcze w okresie przywilejów stanowych szlachty i duchowieństwa domagało się tych samych praw. Wprawdzie demokracja od początku godziła w stanowy porządek społeczny i od razu jako ideał postawiła hasło wolności i równości wszystkich obywateli, jednak zasada ta miała raczej znaczenie moralne. Chłopi wówczas — na skutek wiekowej niewoli i pańszczyzny byli jeszcze warstwą liczną i niezaradną. A o udziale robotników w obozie demokracji w jej początkach nie było mowy, gdyż rozwój wielkiego przemysłu fabrycznego następuje dopiero w drugiej połowie XIX stulecia.

Ślusznie nazywają ów okres dziejów ludzkich wiekiem pary i elektryczności. W stosunkach zaś społecznych możnaby go nazwać wiekiem walczącej i prężącej się w górę demokracji. Główne tentno życia przenosi się z zamków rycerzy i z pałaców władających nad ogromnymi obszarami panów do rojnych środowisk miejskich. Demokracja mieszczańska czyni życie miast miłem i pociągającym. Swobody konstytucyjne, organizacje samorządowe powodują jego rozkwit pod względem oświaty powszechnej i nowej kultury. Wyzwolone rzesze ludności rolniczej, nie mając odpowiednich warunków utrzymania się na roli, ściągają do miast i dostarczają sił roboczych dla rozwijającego się przemysłu. A ten — jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej — wyrosła z błyskawiczną szybkością. Wpływa na to powszechne zastosowanie maszyny parowej i wprowadzanie coraz doskonalszych wynalazków technicznych.

Wzrasta bogactwo powszechne, potężnieje nowa kultura, której twórczynią jest demokracja mieszczańska, zwana także burżuazyjną, lecz równocześnie mnożą się gromady ludzi ubogich, żyjących z pracy rąk, których na bruk wyrzuca częstokroć przesilenie gospodarcze, zatrzymanie jakiegś fabryki, lub zła wola pracodawcy. W miejsce dawnych panów uprzywilejowanych występuje wszechmocny i wszechwładny kapitał. A wieś znówu długo jeszcze grzęźnie w nędznych warunkach gospodarczych i spowita jest mrokiem ciemnoty. Powoli dopiero zaczyna się dźwigać o własnych siłach. Na tem tle wyrastają nowe formy demokracji.

Ale o tem — już w następnym artykule.

(C. d. n.)

Jan Dec.

Bolesław Limanowski.

Niedawno cała pracująca Polska obchodziła osmdziesiątą dziewiątą ro-

cznicę urodzin człowieka, którego nazwisko pozostanie w historii walk o Niepodległość, i związane jest nazawsze z dziejami naszego wyzwolenia. Senator Bolesław Limanowski pracą całego życia zasłużył sobie na wdzięczność w sercach mas ludowych, dla których żył i w których żywotność wierzył. Jest jednym z twórców polskiej myśli demokratycznej; jednym z najbardziej zasłużonych duchowych przywódców proletariatu; jedną z tych świetlanych postaci, koło których skupiają się wszyscy rwący się do czynu, marzący o lepszym jutrze, pragnący i umiejący pracować dla idei.

Życie Limanowskiego — to wielki szmat historii naszej w latach powojennych. A historia ta jest ciekawa i pouczająca. Bowiem po upadku ostatniego powstania Polska podzieliła się na dwa obozy: jeden, który zwątpił o możliwości niepodległego bytu i szedł na ugodę z zaborcami, i drugi, obóz czynu i wiary, odwagi i zapału, obóz rewolucji narodowej. Pierwszy obóz składał się z tych wszystkich, co chcieli się wzbogacać; drugi skupiał pod swemi sztandarami walki ludzi idei, reprezentujących chłopów, robotników i inteligencję polską. Ten drugi obóz zdobywał się na poświęcenia, męczeństwa, więzienia, katorgę; ze swych gorących dusz wykrzesywał iskry, które rozświecały mrok niewoli i coraz to szerszym masom pozwalały ujrzeć cel, tak zdawało się odległy: **niepodległe, na sprawiedliwości społecznej oparte, demokratycznie zbudowane Państwo Polskie.** Za tę ideę padły w powstaniu 1863 r. tysiące ludzi; za nią kładli szyje w haniebny stryczek bohaterzy ruchu robotniczego; dla niej pracowali nieskończony szereg bezimiennych poświęceń i bezmiernych wysiłków najlepszych ludzi w narodzie. Ideę tę ugruntowywał, ustalał, tworzył i realizował swą pracą uczonego i działacza Bolesław Limanowski. On ją ubierał w słowa; on, jako historyk, wskrzeszał przed oczyma współczesnych postacie rewolucyjnych działaczy z walk naszych o niepodległość;

wpatrzone wciąż w wielki ideał wyzwolenia ludów z pod wszelkiej przemocy, wśród niewoli i upodlenia naszego stwarzał atmosferę wolności i wiary w przyszłość, bowiem żył tą wolnością i wiarą.

Napisał wiele książek; możnaby z nich ułożyć całą bibliotekę. Każda z tych książek jest wezwaniem, każda jest programem do wypełnienia; każda pełna jest miłości dla kraju i ludu polskiego. Badając przeszłość, doszukuje się w niej wskazań dla przyszłości. Znajduje je w gorących ludzkich sercach, które nie wahały się poświęcić mienia, zdrowia, osobistej wolności, a często i życia dla umiłowanej Sprawy.

Limanowski wierzy w postęp, dokonany pracą mas ludzkich. Postęp ten musi doprowadzić do sprawiedliwości społecznej, a więc zaprzestania wyzysku pracy przez kapitał—i dlatego Limanowski jest socjalistą; musi doprowadzić do wyzwolenia nie tylko Polski, ale wszystkich jęczących pod obcą przemocą narodów — i dlatego Limanowski głosi hasła solidarności ludów.

Gdy Polska Partja Socjalistyczna, której Limanowski jest jednym z twórców, obchodziła uroczystości jego urodzin, to stwierdzić trzeba, że nie była to tylko uroczystość jednej partji. Bolesław Limanowski, aczkolwiek jest członkiem P. P. S., wyrósł przez pracę swego długiego życia ponad partję i w jej ramach duch jego pomieścić się nie zdoła. Dzisiaj Bolesław Limanowski staje się postacią sztandarową Polski Nowej, Polski postępu i sprawiedliwości—i schylają się przed nim w podziw i dziękczynieniu wszystkie czoła, a z serc wszystkich pracowników miast i wiosek płyną ku niemu serdeczne życzenia jaknajdłuższych jeszcze lat tej pięknej starości, która pozostaje wieczyste młodą.

Janusz Jędrzejewicz.

PRZYP. REDAKCJI: Prezydium C.Z.M.W. w tę rocznicę urodzin wielkiego obywatela, złożyło Mu życzenia, których treść przytaczamy dalej.

Czcigodny Panie Senatorze!

W dziewięćdziesiątą rocznicę Twych urodzin oczyma dusz naszych patrzymy na pokolenie Twych Ojców a naszych dziadków i wczuwamy się w ich ból serdeczny w obliczu jarzma niewoli, której nie zdołał spalić upust gorącej krwi powstańczej 31 roku.

Z żaru tej krwi zrodziło się nowe pokolenie, którego Ty, Panie Senatorze, jesteś między nami przedstawicielem. Pokolenie to na krwawych pobojuwiskach 63 roku, a potem w karamatach i tundrach Sybiru tworzyło nowe podstawy Wolnej Rzeczypospolitej Ludowej.

Gdy później wielu załamało się pod brzemieniem ucisku, Twoja dusza płomienna była sztandarem, pod którym stawali nowi „Szermierze Wolności“. „Niech żyje Wolna i Niepodległa Polska“ — wołali bojownicy z pod Twego sztandaru, gdy carski kat pod drzewce szubienicy ich wprowadzał.

Moralna siła duszy Twojej podtrzymywała w narodzie zdolność walki i ofiary, które dały nam Wolną i Zjednoczoną — cel pełnego trudu żywota Twego.

Tys jednak i teraz nie spoczął na laurach, lecz na zaszczytnym stanowisku Senatora Rzeczypospolitej kroczysz w pierwszych szeregach ku ideałom Dobra i Sprawiedliwości.

Dlatego też dzisiaj, w dziewięćdziesiątą rocznicę urodzin Twoich, i my, młodzież ludowa, zorganizowana w Centralnym Związku Młodzieży Wiejskiej, którzy staramy się podążyć za wskazaniem Twojemi, składamy Ci wyrazy czci i hołdu.

PREZYDJUM C. Z. M. W.

Człowiek na tle natury.

(Dokończenie).

Człowiek jest ciekawy. Czyż wszystkie te pytania, jakie stawialiśmy uczonemu, i wiele innych—mogą pozostać bez odpowiedzi?

Nie — bo człowiek jest ciekawy. Gdzie nie odpowiada nauka, tam człowiek roi przypuszczenia, tworzy sobie obrazy, cały wszechświat układa w systemat, który sobie wyobraża. Nie może jednak tych przypuszczeń sprawdzić, doświadczyć, więc tylko *wierzy*.

Tam też, gdzie kończy się wiedza, zaczyna się *wiara*.

Znów więc wysnuł się nam wniosek: *wiedza ludzka posiada granice, poza którymi zaczyna się już niewiedza, czyli wiara*.

Wszystkich ludzi możemy sobie wyobrazić jako podróżnych, wędrujących wśród ciemnej nocy z latarkami wiedzy. Jedni — uczeni, — niosą z sobą olbrzymie pochodnie wiedzy, inni — prostaczkowie — niosą tylko małe latarki. Wszystkich jednak narówno otacza dalszym lub bliższym kręgiem wszechobejmująca ciemność.

Oto obraz ludzi współczesnych. Człowiek pierwotny zaś, to człowiek, który wśród tej nocy wędruje bez żadnego światełka wiedzy, bowiem on nic nie wie. Na cokolwiek spojrzy — wszystko nieznane, tajemnicze, ciemne, kryć może w sobie, kto wie jakie moce, które mogą mu pomagać, lub go zniszczyć. Drzewa, kamienie, zwierzęta, góry, rzeki, chmury, wiatry, pioruny, to rzeczy nieznane, potężne, straszne. Roi o nich człowiek tworzone przypuszczenia, boi się ich, pada przed nimi w proch, składa im ofiary, czci je, uświęca. Są to wreszcie panujące nad nim Bóstwa.

Powoli jednak sytuacja się zmienia. Człowiek zbiera doświadczenia, podpatruje owe straszne, nieznane przedmioty, zaczyna nabierać o nich wiadomości. Z tą chwilą, kiedy je poznał, przestaje je czcić, przestaje roić o nich przypuszczenia. Przedmioty te, niegdyś ubóstwiane, stają się przedmiotami zwykłymi, codziennymi. Słowem światełko wiedzy rośnie i usuwa wiarę do dalszych przedmiotów, trudniej poznawalnych.

I powolna ewolucja w tym kierunku trwała do dziś i trwać będzie tak długo, jak długo człowiek istnieje będzie.

Horyzont wiedzy ludzkiej coraz bardziej się rozszerza, horyzont wia-

ry coraz bardziej oddala. Ewolucja ta nie skończy się nigdy, gdyż niewyczerpana ciekawość ludzka zawsze stawiać będzie przed nami pytanie: „A co dalej?”

My zaś ludzie cywilizowani żyjemy obecnie w okresie, kiedy te przedmioty nieznane dla nas mieszczą się w górze, w błękitach i... we wnętrzu ziemi. W błękitach umieściliśmy niebo, w ziemi zaś piekło. Dlaczego nie umieściliśmy ich ani na wschód, ani na zachód, ani wogóle w którejkolwiek stronie świata? Bo wiemy, co się mieści na wschód i na zachód, a nie wiemy, co kryje w sobie błękit i wnętrze ziemi.

W duszy ludzkiej odróżnić więc możemy dwie strony: stronę wiedzy i stronę wiary. Czego nie wiemy, czego nie oświetla nam światło wiedzy, to sobie wyobrażamy, rzucamy na to światło wiary.

I my, ludzie potężni, zamyśliwszy się, czujemy, że jednak całe nasze życie, cały nasz byt, nasza przeszłość, przyszłość, cel, że wszystko to spowite jest w mgłę Wielkiej Tajemnicy. Badając ogrom Wszechświata, dochodzimy do wniosku, że wobec niego nie jesteśmy nawet mizernym pyłkiem. Cóż więc jest ten cały Wszechświat, wobec którego my, wielcy, dumni ludzie, nie jesteśmy nawet pyłem? Jakież jest cel tego wszechświata?

Oto pytania, dla zgłębienia których nieskończoności nawet mało.

Wobec tych pytań stały i stoją wszystkie, żyjące na świecie w przeszłości i teraźniejszości ludy: Chińczycy, Babilońscy, Hindusi, Egipcjanie, Żydzi, Grecy, Rzymianie, Turcy, wreszcie my — Chrześcijanie.

Pytamy...

Czy umysł ludzki zdolny jest do tego, aby, nie otrzymawszy odpowiedzi, uspokoił się?

Nie.

Jeżeli doświadczenie nasze ludzkie nie sięga tak daleko, aby mogło wydrzeć tajemnicę nieskończoności, to czyż nie można *przypuszczać* tego, co nie wiemy? Czyż nie można wreszcie, *wierzyć* w prawdę tych wyobrażeń?

Można. I dlatego wszystkie ludy

przypuszczały, wyobrażały sobie, wierzyły. Wszystkie miały i mają ten oparty o *wiarę* stosunek do świata nieznanego, wszystkie ludy posiadały i posiadają *religię*.

Religia jest to druga strona duszy obok wiedzy, jest to drugie światło. Religja mianowicie oświeciła nam to czego rozumem objąć nie możemy. Jeżelibyśmy te pytania, które stawialiśmy uczonemu, postawili człowiekowi religijnemu, to jego religja dałaby na wszystko to odpowiedzi. Jednakże odpowiedzi tych nie możemy sprawdzić. Bo jeżeli mi ktoś mówi, że dwa razy dwa jest cztery, to ja mogę sprawdzić, czy to prawda, mogę się przekonać. Ale jeżeli mi ktoś mówi, że Wszechświat stworzyła Istota, która nie miała początku i końca mieć nie będzie, Istota jedna, a w Trzech osobach, słowem jeżeli mi ktoś mówi o tem, czego swoim rozumem objąć nie mogę, to ja w to wszystko mogę wierzyć—mocno, lub słabo, ale sprawdzić tego nie mogę, nie mogę się przekonać.

Pewien uczony chciał zrozumieć tajemnicę Trójcy świętej. Kiedy, zamyślony przechadzał się nad morzem, zobaczył dziecko, które siedziało na brzegu i małą łyżeczką przelewało wodę z morza do wykopanego wyżej dołka.

— Co robisz, dziecino? — zapytał uczony.

— Wylewam wodę z morza.

Uczony zaśmiał się. Wtedy dziecie rzekło:

— Prędzej ja wodę z morza wyleję tą łyżeczką, niż ty zbadasz tajemnicę Trójcy świętej. Po tych słowach znikło

Dwie strony więc posiada człowiek: stronę wiedzy i stronę religji. *Wiedza i Religja* stanowią całokształt tego światła, jakie rozświetla mroki duszy ludzkiej i dają człowiekowi pogląd na samego siebie, na życie, — czyli dają człowiekowi *światopogląd*.

Obecnie zastanowić nam się wydada, jaki wpływ posiada światopogląd człowieka na jego działanie. Bo przecież człowiek działa... Ludzkość cała wykonuje trud olbrzymi, olbrzymi ruch.

I zgóry sobie powiemy, że każdy

ruch, każde działanie człowieka jest wynikiem jego światopoglądu, jest wynikiem pobudek, płynących z wiedzy albo religji. A oto przykłady.

Rolnik orze. Dlaczego? Bo wie, że aby wyrosło żyto, trzeba przedtem orać. Działalność więc zależy tu od wiedzy rolnika. Gdyby rolnik nie wiedział, że trzeba orać, toby nie orał. Dalej. Rolnik sieje nawozy sztuczne. Czy każdy rolnik u nas to robi? Nie. Dlaczego? Bo nie każdy wie, że roślina potrzebuje soli mineralnych, nie każdy wie, że nawozy sztuczne te sole zawierają. Który to wie—ten sieje, który nie wie — nie sieje. Działanie lub brak działania zależy tu więc od wiedzy lub niewiedzy.

I każde działanie każdego człowieka zależy od jego wiedzy.

Drugą pobudką, skłaniającą nas do działania jest religja, ta druga strona duszy ludzkiej. Religja mówi nam o nadprzyrodzonym naszym pochodzeniu, o nadprzyrodzonym naszym celu — szczęśliwości wiecznej. Religja też sprawia w nas, że posiadamy pewną nieraz bardzo piękną ideologję, miłujemy bliźnich, nawet wrogów, marzymy o szczęściu wszystkich ludzi na ziemi i o szczęściu wiecznem. Religja też, jako światło tylu pobudek, jest źródłem wielu naszych czynów.

Paweł chce zabić Piotra. Spostzegam to i bronię Piotra. Dlaczego to czynię?

Jeżeli widzę, że wogóle kogoś krzywdzą, mimowoli pcha mnie coś, żeby iść bronić. Dlaczego? Jaka jest pobudka, która mnie skłania do tej obrony? Działam tu niejednokrotnie rozum. Mogę sobie bowiem rozważać, że przecież gdyby krzywdziciele bezkarnie po świecie chodzili, to ostatecznie i mnieby kiedyś skrzywdzili, najczęściej jednak działa tu inna pobudka. Bronię pokrzywdzonych najczęściej z pobudek religijnych, prosto dlatego, kocham bliźniego, że to jest moja idea, że to mi sprawia szczęście. Czyż bowiem nie czujemy szczęścia po dokonaniu dobrego czynku? Wiele, bardzo wiele czynów ludzkich zależy od pobudek religijnych. Jeżeli ludzie naogół żyją z sobą zgodnie,

nie krzywdą się wzajemnie, jeżeli istnieją tak wielkie społeczeństwa i organizacje państwowe, to uwarunkowane to jest w znacznej mierze wyobrażeniami religijnymi i pobudkami religijnymi czynów ludzkich. Mógłby mi ktoś zarzucić, że współzycie zbiorowe ludzi reguluje prawo, o czym ja sam już pisałem. Temu jednakże odpowiadam, że *prawo samo jest wytworem duszy ludzkiej* pod wpływem wyobrażeń religijnych.

Wiedza i religja więc to dwie istotne pobudki wszelkich czynów ludzkich.

Adam Bień.

Wł. St. Reymont.

Przed paru tygodniami telegraf bez drutu rozniósł po całym świecie cywilizowanym wiadomość, że Wł. St. Reymont został uwieńczony najwyższym odznaczeniem jakim w tej chwili świat rozporządza. Odznaczeniem tem jest nagroda Nobla, której kandydatami są twórcy-literaci, świata całego.

I oto tę najwyższą nagrodę w r. b. otrzymał nasz pisarz, autor „Chłopów” — Wł. St. Reymont.

Dzisiaj pisma świata całego głoszą swoim czytelnikom tę wiadomość, a dziesiątki, setki milionów ludzi czytających, dowiaduje się że na polu twórczości literackiej całego świata, zwyciężyła twórczość polska.

Nagrodę Nobla Reymont otrzymał za „Chłopów”. W „Chłopach” tkwi najwyższe piękno twórczości literackiej Reymonta.

Reymont, jako człowiek, przyniósł na świat w duszy swojej iskrę twórczości, która z dniem każdym rozplamieniała i porywała tę duszę do odtwarzania i tworzenia, ale czego?

Napewno sam nie wiedział co tworzyć chce.

Ale napewno już wtedy, gdy jako skromny pracownik kolejowy w młodości swej na małych, prowincjonalnych stacyjkach urzędował — utrwalały się w Jego duszy obrazy natury i życia. Pierwszeństwo zaś miały obrazy żywiołowe, zawrotne, nieokiełznane.

Wezbrała Jego dusza już wtedy obrazami szarpanych wichurami lasów, srożących się nad ziemią burz i błyskawic bijących w ziemię piorunów.

I to stało się podłożem twórczości literackiej Reymonta. Na tym podłożu szukać należy innych obrazów utrwalających się w Jego duszy, obrazów z życia ludzkiego, obrazów przez życie tworzonych.

Ale czy na tym podłożu mogły wyrastać obrazy z życia skośniącego, ujętego w rygor, w suchą formę salonów? Czy mogły się stwarzać salonowe romanse lub powieści o podłożu wybitnie filozoficznym?

Niel trzeba było dopatrzeć się życia ludzkiego przejawiającego się w takiej formie, w jakiej przejawia się życie przyrody.

I tutaj wyczuwa, że z tętnem życia przyrody najmocniej harmonizuje wewnętrznie i zewnętrznie życie chłopskie, które wtedy znajdowało się już wprawdzie w literaturze naszej, najczęściej jednak w postaci humorystycznej, żartobliwej, w postaci takiej jak „Błązek opętany”. Istniały także obrazy życia chłopskiego artystycznie ujęte i w sedno rzeczy trafiające, a więc „Płacówka” czy też nowele Dygasińskiego i inne — wszystkie one jednak miały za cel postawienie pewnego moralu czy też wskazania społecznego.

Reymont, ażeby wyzwolić swą duszę wezbraną żywiołem, sięgnął tam gdzie ten żywioł się kłębił, sięgnął tam, skąd do duszy Jego wpływały obrazy żywiołu pełne i żywiołową twórczością Ją zapłodniły.

Zaprzagnął odtwarzać przyrodę i najbardziej z przyrodą związane życie chłopskie i stworzył „Chłopów”. Stworzył dzieło, które dzisiaj uznane zostało za szczyt twórczości literackiej świata całego, które przyniosło sławę samemu twórcy i narodowi który Twórcę takiego wydał i szczyścić się nim może.

Cześć Reymontowi!

Józef Niecko.

I cóż mi ze szczęścia! oddawna już szczęścia nie baczę, dzieła mego baczę.

W sprawie legalizacji Kół.

Prawie co dzień otrzymujemy alarmujące wiadomości ze władze państwowe zarządzają zamykanie Kół, uważając je za organizacje istniejące nielegalnie.

Trafiały się takie wypadki i dawniej, były one jednak nieelczne i odosobnione. Dzisiaj przybrały one zatrważające rozmiary.

W czym tkwi przyczyna tego?

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, do którego udaliśmy się w tej sprawie, wyjaśnia nam że dzieje się tak dzięki temu iż Związek nasz nie posiada Statutu zalegalizowanego. Zaś Statut Kółek Rolniczych na którym się opieraliśmy nie wystarcza, gdyż w treści swej nieprzewiduje istnienia Kół, poza tem chociażby i przewidywał, nie mogą one być samodzielnymi sekcjami przy Kółkach Rolniczych. Czyliże Regulamin nasz przewidujący samodzielne działanie Związku, w łączności tylko ze Związkiem Kółek Rolniczych przez wymianę delegatów — nie może istnieć w ramach statutu Kółek Rolniczych, gdyż jeden statut nie może obejmować dwóch organizacji samodzielnych.

Z tych też względów formalno-prawnych, władze powiatowe najpierw żądają przedłożenia statutu, a gdy Koła go nie mogą przedłożyć zarządzają zawieszanie pracy tych Kół.

Dla nas, znających nawylot życie wsi, a życie młodzieży w szczególności, dziwnem się wydaje to formalizowanie sprawy przez władze. Bo czemuż różni się organizacja Koła, od gromady młodzieży nie należącej do Koła? Tem że młodzież należąca do Koła zbiera się po to aby godziwie i pożytecznie czas spędzić, zaś młodzież nie należąca do Koła, tak samo się zbiera tylko w innym celu, wprawdzie nie ujętym w słowa statutów, ale ujętym w formę trwalszą, bo w zwyczaj i w nałóg. Nie nazywając się organizacją, organizuje „muzyki“ i pijatyki, gry w karty, urządza bójki — i staje przed sądem dopiero wtedy gdy krew się poleje i odpowiada tylko ten kto stał się przyczyną rozlania krwi.

Młodzież która zrywa ze starym zwy-

czajem i nałogiem, która zbiera się po to aby wspólnie czytać i gawędzić o rzeczach pożytecznych, urządzać godziwe rozrywki jak: wieczornice ze śpiewami, deklamacjami, obchody patriotyczne i t. p., lub przedstawienia teatralne, radzić o całym szeregu różnych prac choćby takich jak wysadzanie dróg drzewami, zakładanie straży ogniowych i t. p. — ma odpowiadać także przed sądem za to chyba że poczyna sobie inaczej aniżeli zwyczaj i nałóg zakorzeniony nakazuje, za to że zagraża spokojowi powszechnemu złych nałogów, ciemnoty, i zacofania, za to że śmiała się nazwać Kołem Młodzieży.

Dla nas ludzi życia a nieskostnionych form — tak się ta sprawa przedstawia.

Ale głową muru nie przebijemy, niechaj formie stanie się zadość. Tylko że nie jest to sprawa łatwa i prosta jakby się zdawało.

W zaraniu powstania naszej organizacji powiedzieliśmy sobie że praca oparta na zasadach samodzielności stwarza typy samodzielne, rozwija myśl, inicjatywę i twórczość. Sześć lat pracy utwierdziło nas w tem przekonaniu.

I po sześciu latach zasada ta zrosła się z nami, stała się dla nas wszystkich pojęciem życiowym i pewnym, że praca wychowawcza w organizacjach młodzieży pozaszkolnej opierać się powinna na tej a nie innej zasadzie.

Tymczasem co wynika?

Przepisy prawne powiadają że prawnie mogą istnieć organizacje tylko takie, które zrzeszają pełnoletnich, to jest takich którzy ukończyli 21 lat życia. Wprawdzie mogą do tych organizacji należeć i młodsi, ale nie będą członkami rzeczywistymi, nie będą mieli głosu decydującego.

Jest to dla nas niewygodne, gdyż my akurat mamy najmniej takich członków pełnoletnich. W wielu Kółach w rezultacie okazałoby się że decydować o Kole może dwie lub trzy jednostki. Można zdaje się dokonać podziału spraw o których decydować mogliby tylko pełnoletni od spraw takich o których decydować mogliby wszyscy. A ponieważ w Kole, które nie jest orga-

nizacją finansową ani gospodarczą posiadającą poważniejszy majątek, tych spraw prawnych byłoby bardzo niewiele.

Z tego by wynikała sprawa opracowania samodzielnego statutu Koła Młodzieży, statutu który każde Koło po zorganizowaniu się przedkładałoby władzom do zalegalizowania.

Drugie rozwiązanie sprawy legalnego istnienia Kół, wynikałoby z łączności naszej z Kółkami rolniczymi. Należałoby wprowadzić do statutu Kółek Rolniczych paragraf przewidujący powstanie przy Kółku R. Koła Młodzieżyjsko sekcji. I to rozwiązanie byłoby najlepszym gdyby udało się wynaleść formę odpowiadającą samodzielności naszej. Pozatem dalsza trudność, mianowicie ta, że nie wszędzie tam gdzie istnieją Koła Młodzieży, znajdują się i Kółka Rolnicze.

Nad tem wszystkiem zastanawia się teraz Prezydium naszej organizacji, a w styczniu wejdzie ta sprawa na porządek dzienny Zarządu Głównego.

Ażeby Kołom dać możliwość pracy spokojnej—musimy jaknajprędzej wynaleść odpowiednią formę prawną. Nie chcemy jednak stawiać Kół wobec faktów z góry dokonanych, dla tego też wzywamy koleżanki i kolegów do omówienia tych spraw w Kołach i nadesłania nam swych uwag, myśli i projektów. Prace bardziej przemyślane, rozwinięte w omawianiu — pomieścimy w miarę możliwości na łamach „Siewu”. Naogół zaś wszystko co nam nadesłacie posłuży za cenny materiał dla władz Związku, które wszystkie wasze głosy wezmą pod uwagę i starać się będą o załatwienie sprawy legalizacji w sposób odpowiadający potrzebom Kół.

J. N.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z pow. Jędrzejowskiego.

Powiat Jędrzejowski nie odznacza się zbyt gęstą siecią Kół. Jednakże i te nieliczne placówki kulturalnego

życia młodzieży wiejskiej należą prawie do najstarszych Kół w Królestwie. To też sądziłoby wypadało, że działalność ich jest bogata, życie bujne, a rezultaty pracy zadziwiające. Ale taka opinia byłaby zbyt różowa, albowiem oprócz jedyne Koła w Piaszkach, gdzie praca idzie stale i planowo, a członkowie tworzą prawdziwie żyłą rodzinę — inne w mniejszym lub większym stopniu drzemią, jak śpiący rycerze św. Jadwigi, zrywając się do dorywczej pracy pod wpływem silnych promieni słońca lub mroźnej zimy. Niektóre z nich śpią już kamiennym snem tak, że nawet Archanioł nie zbudziłby ich swą trąbą na sąd ostateczny. Dziwna rzecz...

Czyżby młodzież, która w zaraniu tworzenia Kół rzuciła się do organizacji, zniechęciła się do pracy po paru latach; czyżby przekonała się, że Koła są niepotrzebne?

Tak nie jest. Owszem, każdy członek wyraża się najpochlebniej o organizacji, nie wyrzeka się w niej pracy — ale cóż, niestety, brak planu, brak poczynań, brak ludzi w Kole ze zmysłem organizacyjnym. I tam, gdzie się znajduje jednostka z rozmachem do czynu, a nie skąpi swego czasu i nie zniechęca się chwilowymi trudnościami — tam praca wre.

Wielu naszym Kołom potrzebny jest bodziec do życia owocnego, potrzebne jest przypomnienie i zachęcenie do pracy. To jest wada Kół, bo w chwili, kiedy tej podniety zewnętrznej zabraknie, wszystko powoli zasypia. Tę słabość posiada większość Kół w powiecie Jędrzejowskim. W niektórych z nich kipiało życie, gdy nauczyciel, uczeń lub inna osoba wspierała je swymi radami, pobudzała do czynu swym zapałem; ale z chwilą opuszczenia wsi przez tę osobę praca gasła.

Nie w każdej wiosce znajdzie się taka jednostka uspołeczniona, która poczuwałaby się do dobrowolnej, nieraz trudnej, ale wdzięcznej pracy nad podniesieniem poziomu kulturalnego mieszkańców wsi. To też koleżanki i koledzy, którym rozwój organizacji leży na sercu, zapragnęli związać wszy-

stkie Koła w Okręgowy Związek, rozumiejąc słusznie, że stały Zarząd Okręgowy będzie mógł wspierać radami i pomocą fachową Koła w powiecie. Zjazd delegatów wszystkich Kół przyklasnął temu projektowi i w ten sposób powstał *Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej w Jędrzejowie* z prezesem kol. J. Mrozem na czele. Jakkolwiek od tej ważnej, historycznej chwili upływa już parę miesięcy, to jednak Zarząd nie może się poszczycić trwałym, wyraźnym rezultatem pracy. Bo też wszystko trzeba robić zniczego wśród niemałych trudności. Pomoc Sejmiku w formie udzielenia zapomogi w kwocie 100 (stu) złotych była nikła, a przytem trudna do wydobycia wskutek „pustek w kasie“ lub „ważniejszych wydatków.“ Starostwo w biurokratycznym sposobie załatwiania jest niemałą tamą w rozwoju dążeń Kół w kierunku kulturalnym i oświatowym. A prawdziwą klęską i wielkiem nieszczęściem jest to dziwne i niemądre upatrywanie w każdej organizacji przynależności partyjnej. Konia z rzędem temu, kto mi odpowie, dlaczego dla jednych osób organizacja nasza jesi „piastowska,“ dla innych „wyzwoleńcza,“ a niektórzy w niepoczytalności swojej twierdzą, że to są Koła „komunistyczne“...

W jaki zaś sposób bezwzględny zwalczają nas nieraz—niech będzie próbka mowa jednego z wybitniejszych duchownych, nawet z tytułem prałata czy szembelana, do rodziców młodzieży w pewnej wsi. Treść jej: płacicie ciężkie podatki Sejmikowi, uginacie się pod ciężarem, a Sejmik pieniądze daje waszym dzieciom, którzy się upijają za nie i uprawiają rozpustę. Czy to nie jest zasada jezuita: „cel uświęca środki“? Chodziło o to, aby zgniebić Koło, a jakimi środkami — to mniejsza z tem. Mniejsza z tem, że taką mową demagogiczną demoralizuje się wieś i podburza przeciwko Sejmikowi i przeciwko płaceniu podatków, ale cel był osiągnięty. Czyż naprawdę nasze Koła są takie, że współpraca w nich proboszcza lub wikariusza jest niemożliwa? Tak nie jest. Ileż bowiem możemy znaleźć wzmianek w spra-

wozdaniach z różnych Kół, gdzie księża swoją wiedzą i doświadczeniem wspomagają tę organizację. A przecież w tym samym powiecie Jędrzejowskim we wsi Piotrkowicach ks. proboszczowi Koło dużo zawdzięcza przy urządzaniu różnych uroczystości. Być może, że poszczególne organizacje błądzą na swej drodze w pracy, ale czyż trzeba zaraz całą organizację w czambuł potępić, czyż nie byłoby lepiej wejść do Koła i tam współpracować.

Przecież obecnie oświata pozaszkolna na wsi prawie tylko w Kołach się ześrodkowuje. Nic też dziwnego, że przy takim zwalczaniu Kół przez pewne jednostki wyrabia się opinię, że te właśnie jednostki nie pragną oświaty dla chłopca.

Mocno wierzę, że Zarząd Okręgowy w tym okresie zimowym wyleży wszelkie siły, aby rozbudzić życie w Kołach powiatu. Osoba kolegi Mroza daje dużą gwarancję, że potrafi swym zapałem „zarazić“ innych kolegów do pracy społecznej. Trzeba jednak, by Zarząd poważniej traktował swą rolę kierowniczą i bardziej planowo. Zebrania Zarządu winny odbywać się rzadziej, ale z programem obmyślonym. W ten sposób będzie dyskusja na Zarządzie przybierała tory właściwe i rzeczowe. Punktualność zebrań jest w stanie gorzej niż opłakany.

Baczyć winien Zarząd, by Sejmik w przyszłym roku umieścić w swym budżecie większy fundusz na Koła, żeby można utrzymać instruktora stalego dla powiatu. Konieczne są wizytacje Kół i zorientowanie się w ich bolączkach. Kłaść większy nacisk na budzenie życia już w istniejących Kołach, a mniej czasu tracić na organizowanie nowych. Dobrzeby było, by Zarząd Okręgowy nawiązał kontakt ze starszemi uczniami gimnazjum i seminarjami miejscowemi i zaprosił ich do współpracy. Oni właśnie mogliby w niedziele lub święta, wyjechać do któregoś z Kół w powiecie i tam wygłosić odczyt lub referat. Z większemi i poważniejszymi trudnościami zwracać się do Centrali, która potrafi znaleźć wyjście i udzielić porad. Przykrości i niepowodzeń chwilowych, ja-

kie was spotykają od ludzi fanatyków, nie brać bardzo do serca, a mieć przed sobą zawsze szczytny cel pracy. Wrycie w pamięć słowa A. Asnyka:

„Nie pomogą próżne żale,
Ból swój niebu trza polecić,
A samemu wciąż wytrwale
Trzeba naprzód iść i świecić“.

Franciszek Wójcicki.

Z Koła w Dębem-Małym, (w pow. Mińsk-Mazowiecki.)

Wśród moich wędrówek po Kółach Młodzieży, które mi się od czasu do czasu zdarzają, wypadło mi odwiedzić wymienioną w tytule miejscowość.

Jadę tam z wielką niepewnością swojego losu, jak to zwykle się zdarza, kiedy się jedzie do nieznanej okolicy i nieznanymi ludźmi, w tak delikatnym interesie, jak wygłoszenie jakiegось tam odczytu.

Przyjeżdżam na stację z niepewnością, która przedewszystkiem dotyczy najbliższej mojej przyszłości. Jest szmat drogi bo 25 klm., więc ciekawym jak będę zmuszony podróżować dalej wraz ze swą elektryczną latarnią i zapasem przeczocy. Na szczęście była furmanka na stacji i po zapoznaniu się i wstępnych ceregielach — ruszyliśmy w drogę. Podróż naszą przerwaliśmy na godzinę w jednej wsi, w której jest seminarjum nauczycielskie, dwa kościoły i... karczma. Naturalnie zajechaliśmy przed karczmę. Ponieważ była to niedziela, a czas był tuż po południu, więc wielka ilość narodu, wyszedłszy z kościoła, stała w najbliższym sąsiedztwie — karczmy. Od czasu do czasu ta i owa grupka odrywała się z gromady ludzkiej i ze śmiechami i nawoływaniem szła do karczmy.

Gospodarz również tam poszedł, ja poszedłem do kościoła.

W kościele było dziwnie smutno. Czarna, zabłocona podłoga, czarne, wilgotne, spleśniałe ściany, czarne niewyraźne obrazy. Kilku dziadów, ujrawszy mnie zaczęło na mnie poządliwem okiem patrzeć i rozgłośnie się modlić. Ze ściśniętym sercem i jakąś dziwną tęsknotą wyszedłem z Domu Bożego.

W karczmie było bardzo wesoło:

wrzawa, gwar nie do opisanego, klótnie, kłatwy, a ponad wszystkim panuje, wszystko podnieca i wszystko gnębi, wódka „pocieszycielka“. Za szynkwasem stoi cała rodzina karczmarzów i brudnymi rękami kraje wstrętą kiełbasę, leje i leje brudną wódkę bez końca. Przy czarnych lepkiach od brudu stolikach, na brudnych ławkach — pełno ludzi. Wszędzie wrzawa, wszędzie gwar.

Wyruszyliśmy nareszcie stamtąd i przyjeżdżamy na miejsce przeznaczenia. Wpadam odrazu w grono ludzi młodych i jakby z innego świata.

Czy ja śnię? Zamiast pijackiej wrzawy, przekleństw — widzę proste inteligentne twarze, słyszę serdeczne, swojskie słowa powitania i naraz opuszcza mnie cała niechęć do tych ludzi, do tego odczytu, do tego świata.

Już czuję, że jestem u swoich, u ludzi, którzy choć prości — wyznają te same idee, do których i ja usiłuję dążyć, czuję że się rozumiemy.

Wraca zapał, humor, odzywa się głód, który też zaraz na miejscu zostaje zaspokojony.

Informuję się, jak powstało Koło, co zrobiło i t. p. Młodzież z dumą wszystko opowiada. Historia ich — to historia każdego niemal Koła. Zjawia się oto jednostka zapalona do pracy społeczno — oświatowej, mająca wyższe cele i umiłowania; obok niej kupia się to, co jest najlepszego, najpiękniejszego na wsi. Pracują.

I oto jest Koło Młodzieży. Niedługo istnieje to Koło, a już odbyło siedem zebrań ogólnych, na których załatwiano kwestje organizacyjne, czytano pisma i książki, urządzono loteryję fantową z zabawą, a oto obecnie stać ich już na to, aby sprowadzić instruktora z Warszawy z odczytem ilustracyjnym, latarnią z przezroczkami, aby mu spłacić wszystkie koszty. To już sporo. Niektóre Koła w ciągu roku tego nie zrobiły, co ci w ciągu miesiąca!

A wszystko tak prosto wygląda. Czyż to każde Koło nie może poprosić Centrali o to, żeby przyjechał instruktor z odczytem i latarnią? Czyż to nie wszędzie można zawiadomić

ludzi o takim odczycie, aby przyszli i opłacili wejście, a z tego opłaci się koszt? Dla tych, którzy wątpią, którzy o tem nie myśleli, niech przykład Dębego będzie nauką. Można i opłaci się!

Zabrawszy wszystkie swoje instruktorskie manatki, idę do sali, aby tam przyszykować latarnię! Pojawienie się moje na drodze wywołuje furorę. Najmłodsza część najciekawszej publiczności zaraz za mną idzie, aby znać coś takiego się nie stało, czegoby ona nie widziała.

Uczestniczy też gromada tych młóców we wszystkich kłopotliwych manipulacjach z latarnią.

Wreszcie wieczór—publiczność się schodzi, wypełnia wszelkie najmniejsze nawet kąty, a w środku sali stoi rzecz najciekawsza, to tajemnicza latarnia magiczna, owe największe moje w czasie podróży utrapienie, obecnie największe pocieszenie. Wygłosiłem dwa odczyty. Jeden o budowie wszechświata, a drugi o pracy Związku Młodzieży Wiejskiej. Jakie one tam zrobiły wrażenie, — nie mnie o tem sądzić, starałem się swoje zadanie wykonać sumiennie. Po wszystkim „pokazywaniu“ nastąpiła wieczornica, śpiew, zabawa, a przedewszystkiem taniec — skoczny oberek, dziańska polka. Zawirowało wszystko, zakreśliło się.

Późną nocą z jednym kolegą, który właśnie odjeżdżał do szkoły rolniczej, jechałem do stacji. Roztopiło się wszystko w chmurną, zimną, jesienną noc, — a pozostało nigdy niezatarte wspomnienie ze społecznej młodzieżowej pracy.

A. Bień.

Z życia Koła Młodzieży w Kłodzko-Zastawiu pod Kurowem.

W krótkce rok minie od założenia naszego Koła, które było pierwszym jakie powstało w tej okolicy. Zorganizowana została najpierw sekcja oświatowa pod kierownictwem koleżanki Kuczkowskiej Ireny, a ze współudziałem p. Celiny Kuczkowskiej i p. Szyzki Jana. Członków było początkowo 54, a ci prawie wszyscy z małymi tyl-

ko wyjątkami uczęszczali na kursa, które odbywały się w grudniu 1923 r., a skończyły się przy końcu marca 1924 roku.

W lutym odegraliśmy sztukę pod tytułem: „Bez ten święty opłatek“, a dochód przeznaczaliśmy na powiększenie biblioteki. Na ten sam cel użyliśmy dochodu z drugiego przedstawienia, ale pomimo tego, biblioteka nasza jest szczupła, gdyż liczy obecnie 145 książek. Mamy nadzieję, że powiększy się ona jeszcze, ale tylko wtedy, gdy wspólnymi siłami będziemy dążyć do tego. W ciągu wiosny i lata urządziliśmy kilka zabaw w lesie z licznym udziałem gości z Kół sąsiedzkich. Obchodziliśmy święto „dożynek“, na którym było obecnych kilku gospodarzy, a również przychylny nam ks. proboszcz Zerudzki. Bardzo miło nam czas zeszedł przy wspólnej wiececzy, następnie i zabawie. Ale nie tylko na rozrywkach czas nam upływa, Przewodnicząca nasza kol. Kuczkowska wygłasza nam pogadanki naukowe, z których wszyscy w miarę możliwości staramy się korzystać. Wogóle kol. Kuczkowska Irena najwięcej zasłużyła na uznanie z pośród nauczycielstwa okolicznego, które na jej pracę wśród młodzieży wiejskiej patrzyło zdaleka, a nawet w pewnych wypadkach niechętnie.

Sekretarka Koła: Pijewska W.

Z Uniwersytetu Ludowego w Szycach.

W samym początku naszej nauki skorzystaliśmy z tego że w Krakowie miano grać w teatrze „Dziady“ Mickiewicza. Dr. Nowicki, organizator Uniwersytetu zaprojektował wycieczkę do Krakowa, ażeby zwiedzić miasto i być w teatrze na „Dziadach“.

Ażeby zaś nas przygotować do tego co na drugi dzień mieliśmy widzieć i słyszeć, dr. Nowicki w niezwykle pięknym wykładzie, ilustrowanym przezręczkami, przedstawił nam historję Krakowa, jego zabytki i cały okres potęgi i chwały, a potem dni smutku, aż do dni, w które Polska Zmartwychwstała.

Po takim przygotowaniu nas do wycieczki, p. Michałowska streściła nam „Dziady“ kładąc szczególny nacisk na bogactwo uczuć i myśli w nich zawartych.

To też gdyśmy na drugi dzień znaleźli się w Krakowie, doskonale mogliśmy się orjentować i dokładnie wszystko poznać, zrozumieć i odczuć.

A teraz, po kilkunastu już dniach nauki, coraz bardziej przekonujemy się, że Uniwersytet osiągnie swój cel i przygotuje nas do życia „przyszłości“. Szkoda tylko, że tak mało nas korzysta z nauki w tym pierwszym i szczerze ludowym Uniwersytecie. Myślę jednak, że największą rolę odgrywa nieświadomość. To też na temat Uniwersytetów Ludowych trzeba u nas jeszcze dużo mówić i dużo pisać, ażeby szeroki ogół wsi dokładnie o nich uświadomić, ażeby wszyscy rozumieli co one znaczą i co dać mogą.

Wprawdzie, obok nieświadomości, dużą rolę odgrywają i trudne warunki materialne. Ale te, Koła Młodzieży wspólnymi siłami mogłyby zwalczać. Za przykład wzięć powinniśmy dwa Koła z Małopolski, które na swój koszt wysłały trzech słuchaczy. Dowodzi to, że na terenie Małopolski większe jest zrozumienie potrzeby kształcenia się w takich zakładach nie tylko dla względów jednostki kształcącej się, ale i dla względów ogólniejszych. Małopolska młodzież rozumie, że z chwilą gdy im przybędzie jednostka światlejsza — ożywi się odrazu i praca wspólna w Kole. Dla tego też za wspólne pieniądze wysyła zdolniejszych, a niezamożnych swych członków.

Szyce dn. 12/XI-24.

W. Gortat.

Z POLSKI I ŚWIATA

Zmiany w Rządzie. W składzie Rządu p. Grabskiego nastąpiły pewne zmiany. Ustąpili: minister spraw wewnętrznych, p. Zygmunt Hübner, — minister sprawiedliwości, p. W. Wyganowski, — minister pracy i opieki społecznej, p. Ludwik Darowski. Na ich miejsca weszli: jako minister spraw

wewnętrznych, p. Cyryl Ratajski, prezydent miasta Poznania, — jako minister sprawiedliwości, p. Antoni Zychliński, notariusz przy wydziale hipotecznym sądu okręgowego w Warszawie, — jako minister pracy i opieki społecznej, p. inż. Franciszek Sokal, delegat Rządu polskiego do Rady administracyjnej międzynarodowego biura pracy w Genewie. Poseł Thugutt (dawny prezes „Wyzwolenia“), wszedł do Rządu, jako wice-premjer.

Ustąpienie kilku posłów z Klubu „Wyzwolenia“ i „Jedności Ludowej“. Na czele z posłem Wojewódzkim wystąpiło z sejmowego klubu „Wyzwolenia“ trzech posłów (Bon, Szopiel i Hołowacz). „Wyzwolenie“, komunikując o tym fakcie, z ulgą i zadowoleniem stwierdza, że nareszcie pozbyło się kilku z bolszewizowanych demagogów, zdolnych do gadania, ale nie do twórczej pracy.

Majątek na cele narodowe. W Krakowie umarł w zeszłym tygodniu niejaki Karol Korazza, z pochodzenia węgier, obywatel polski. W testamentie zapisał owierć miliona złotych na muzeum narodowe, oprócz tego poczynił kilka mniejszych zapisów na różne pożyteczne zakłady społeczne.

Rocznica bitwy pod Warną. W ubiegłym tygodniu odbyło się pod miastem Warną w Bułgarii uroczyste odsłonięcie pomnika, wzniesionego ku uczczeniu poległych tam w roku 1444-ym wojowników chrześcijańskich, walczących z wojskiem tureckim, oraz młodocianego króla Polski i Węgier Władysława, przezwanego później Warneńczykiem, który również poległ wtedy na polu bitwy. Na uroczystości odsłonięcia pomnika obecni byli przedstawiciele rządu bułgarskiego, posłowie polski i węgierski i tłumy ludności.

Falszywe dwuzłotówki. W obiegu ukazały się nieudolne falsyfikaty banknotów dwuzłotowych; odbite są na papierze odmiennym. Napis: „Bank Polski—Dwa złote“ jest grubszy i rozlany; wizerunek Kościuszki różni się znacznie od umieszczonego na banknotach autentycznych; kolor niebieski za silnie występuje na twarzy. Tło na

biletów odbity jest farbą żółtą.

Banknoty te ukazały się na rynku w dość znacznej ilości.

Austria. Nastąpiła w Austrii zmiana rządu. Dotychczasowy kierownik rządu austriackiego, ks. Seipel, ustąpił z własnej inicjatywy. Kierownictwo objął Ramek. Zadne zmiany zasadnicze w polityce austriackiej nie są przewidywane.

Czechosłowacja. Izba posłów przystąpiła do rozpraw nad budżetem na r. 1925. Przedstawiciele wszystkich niemieckich ugrupowań politycznych w parlamencie czechosłowackim odmówili udziału w rozprawach budżetowych, wyjaśniając, że czynią to z powodu gwałtów wynaradawiania i wywłaszczania niemieckiej ludności. Takie samo mniej więcej oświadczenie złożyli posłowie słowackiej partii ludowej, węgierskiego klubu, socjalno-chrześc. partii rusińskiej i przedkarpaccich autonomistów — i tak samo jak Niemcy, odmówili udziału w rozprawach.

Odezwa Macierzy Szkolnej w Gdańsku.

Dzięki wspaniałej ofiarności całego społeczeństwa polskiego powstało 13 maja 1922 r. pierwsze gimnazjum polskie w Gdańsku dla dzieci obojga płci, obywateli polskich i gdańskich, administrowane i utrzymywane przez utworzoną w tym celu „Macierz Szkolną w Gdańsku.” — Czem była ta zdobycz dla Gdańszczan — Polaków wystarczy tylko nadmienić, że walczone o nią dziesiątki lat i że gimnazjum to jest jedynym zakładem średnim dla 20 tysięcy ludności na całym obszarze Wolnego Miasta Gdańska. — Dopiero Traktat Wersalski, wskrzeszający Polskę, dał i Polakom w Gdańsku możność zrealizowania tak długo upragnionego ideału, założenia własnej wyższej polskiej uczelni, której wychowankowie zasilają będą rokrocznie tak niktę kadry tubylczej polskiej inteligencji w Gdańsku. — A jaką wartość dla Polski stanowić będzie coroczne pomnożenie szeregu uświadomionych narodowo i wykształconych kupców, inżynierów, adwokatów, lekarzy, księży, profesorów, urzędników w Gdańsku, jedynym porcie polskim, o tem chyba każdy Polak wie dobrze i uważamy za zbędne rozwodzić się tu dłużej nad tem. —

Wspomniana wyżej „Macierz Szkolna“ opiekuje się ponadto ochronkami i szkołami ludowymi. Ochronki utrzymuje w zupełności, szkoły ludowe zaś obowiązany jest utrzymywać Rząd gdański, o ile w danej miejscowości

zgłosi się przepisana ilość polskich dzieci. — Macierz Szkolna rozwija w tym ostatnim kierunku tylko działalność uświadamiającą narodowo. —

Prócz tego powstała w ostatnich czasach gwałtowna potrzeba ratowania zagrożonego bytu słuchaczy Politechniki gdańskiej, którym Rząd gdański przez niesłuchanie wysokie podwyższenie czesnego (opłat) z 50 na około 500 guldenów, uniemożliwił wprost uczęszczanie na Politechnikę. Opłata za ubiegłe półrocze została dzięki ofiarności społeczeństwa polskiego złożoną; opłata za nadchodzące półrocze znajduje się pod znakiem zapytania. Odejście zaś studentów Polaków z Politechniki gdańskiej byłoby wprost katastrofą dla polskiego stanu posiadania w Gdańsku. Macierz Szkolna chciałaby i w tym kierunku — w miarę funduszów — rozwinąć akcję ratunkową.

Aby powyższym zadaniom sprostać, potrzebuje Macierz Szkolna stałej pomocy całego społeczeństwa polskiego, która po pierwszym wspaniałym odruchu znacznie osłabła tak, że Macierz Szkolna już od dłuższego czasu walczy z brakiem niezbędnych do jej bytu środków, a gdy stan ten potrwa nadal, egzystencja utrzymywanych przez nią instytucji zostanie podcięta. Potrzeby bowiem nietylko się nie zmniejszają, lecz zwiększają, bo gdy w pierwszym roku istnienia Gimnazjum liczyło 200 uczniów i uczennic, dziś liczy zakład 325, ktoratb cyfra co rok stale jeszcze w szybszym tempie będzie wzrastać. — Za tem idzie powiększenie grona nauczycielskiego, sal wykładowych, ławek, katedr, biblioteki, przyborów naukowych, nie mówiąc już o tem, że brak zupełnie naszemu gimnazjum hali przyborów gimnastycznych.

Również wzrasta stale ilość ochronek w miarę dopływu polskiej dziatwy, powodując potrzebę nowych lokali, urządzeń, i t. p.

Rząd Polski ani przedtem w okresie walk o odbudowę gospodarczą Państwa, ani obecnie w okresie przeprowadzania sanacyjnych zarządzeń Skarbu, nie może wziąć wyłącznie na swe barki utrzymania instytucji, zarządzanych przez Macierz Szkolna, dlatego zwrócić się musimy do całego społeczeństwa polskiego z prośbą o pomoc. —

Pomoc tę wyobrażamy sobie w dwojakiej formie: albo przez dorywcze jednorazowe datki, zbierane z okazji różnych zabaw, zebrań towarzyskich, obchodów i t. d. przez ludzi, którym niniejsza odezwa trafi do serca, albo przez zapisanie się jaknajwiększej ilości osób na stałych członków Macierzy Szkolnej.

Zebrane z tego tytułu pieniądze prosimy wysyłać pocztą na nasze konto w P. K. O. Nr. 170.040.

Zarząd Macierzy Szkolnej w Gdańsku.

Dr. Franciszek Kubacz, prezes.

Kuhn Teofil, wiceprezes, Makowski Leon, skarbnik, inż. German Fryderyk, sekretarz, Budzyński Bronisław, Czyżewski Józef, Dunst Augustyn, Michna Antoni, Ziemkowski Feliks.

Adresować: „Macierz Szkolna, Gdańsk, Peter-shagen, am Weissen Turm Nr. 1.“

ARCYDZIEŁA SZTUKI

EPIZODY Z DZIEJÓW OJCZYSTYCH BOHATERÓW NARODOWYCH

oglądać można na przezroczach przy pomocy

LATARNI PROJEKCYJNEJ

krajowej produkcji firmy:

„POMOC SZKOLNA“

Sp-ka z ogr. odp. Warszawa.

Biurowo: Hoża 40, tel. 85-34. Sklep: Krucza 19, tel. 191-32.

Bogaty wybór przezroczy. Kinematografy. Latarnie projekcyjne.

Żądajcie cenniki gratis.

MALOWNICZE KRAJOBRAZY

Męska Szkoła Rolnicza w Czarnocinie pow. Łódzkiego.

Kurs roczny — początek roku szkolnego 15 stycznia 1925 r. Wymagane ukończenie 16 lat i umiejętność czytania i pisania. Nauka — pomoc lekarska — opranie — bezpłatnie. Utrzymanie całkowite 20 zł. miesięcznie. Uczniowie z powiatu Łódzkiego placą tylko 10 zł mies. Gospodarstwo 60 morgowe połączone z 300 morgów Ogniskiem kultury rolnej — wspólny ogród owocowy — 1000 drzew — szkółka drzew owocowych. Nowy gmach szkolny — 6 sal nauczycielskich. Wykłady: rolnictwa — hodowli — przedmiotów ogólnokształcących, ogrodnictwa i t. d. Własna apteczka — Warsztaty stolarskie — Własna scena teatralna. Wycieczki krajoznawcze i rolnicze. Odroczenie służby wojskowej do czasu ukończenia szkoły. **Zapisy rozpoczęto!!!** Podania należy wnieść: **Szkoła Rolnicza w Czarnocinie, poczta Tuszyń, pow. Łódzki, dojazd do stacji Wolbórka między Piotrkowem i Koluszkami, zjazd 2 kilometry do Szkoły.**

SZKOŁA ROLNICZA W ROŻNICY.

Sejmiku Włoszczowskiego poczta i st. kol. Sędziszów-Kielecki (4 km. od stacji) rozpoczyna normalny kurs 15-go stycznia 1925 r.

Nauka w szkole bezpłatnie. Urzymanie w internacie wynosi wartość 1 q. żyta miesięcznie. Do podania należy dołączyć metrykę urodzenia i zaświadczenie znajomości czytania, pisania i rachowania.

SPIS RZECZY: — Podstawy ideowe ruchu ludowego. — Bolesław Limanowski. — Czcigodny Panie Senatorze! — Człowiek na tle natury. — Wł. St. Reymont. — W sprawie legalizacji Kół. — Z Kół i Związków. — Z Uniwersytetu Ludowego w Szczech. — Z Polski i Świata. — Odezwą Macierzy Szkolnej w Gdańsku.

CENA OGŁOSZEŃ. Po tekście 1 str. — 50 złotych polskich, 1/2 str. — 25 złp., 1/4 str. — 15 złp., 1/8 str. 8 złp.; ogłoszenia w tekście o 25 procent drożej.

Redaktor: Józef Niećko.

Kierownik literacki: Bolesław Babski.

Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Druk. Stołeczna R. Belke i S-ka. Warszawa, Wolska 16.